

do wciskania dodatkowych zajęć w rodzinne harmonogramy, ponieważ takie zajęcia będą dobrze wyglądać w aplikacjach na uczelnie? Czy spieszmy z jednego działania w drugie z niewielką faktyczną przyjemnością, czy skupiamy się na spędzaniu naprawdę cennych godzin, „tracąc czas” razem? Jak często robimy rzeczy, które są dobre dla naszych dusz i naszego wzrostu w miłości i cnocie, które nie mają nic wspólnego z zarabianiem pieniędzy? Odzyskiwanie tych wartościowych aspektów domowego życia – takich jak zwyczajny nawyk spożywania razem obiadów – musi stać się naszym celem.

ŻYĆ, ŻEBY PRACOWAĆ CZY PRACOWAĆ, ŻEBY ŻYĆ?

Nie zawsze żyliśmy w świecie bohaterów, których życie zawodowe nie ma nic wspólnego z życiem w domu (poza zarabianiem pieniędzy na zakup rzeczy do domu). Gdy myślisz o „dawnych czasach”, takich jak pionierskie doświadczenie Laury Ingalls Wilder, praca mężczyzny polegała na utrzymaniu domu i wyżywieniu rodziny, co pociągało za sobą pracę na własnej ziemi i bycie blisko rodziny.

Nasze obecne podejście do spraw domowych, w którym dom jest czymś niewiele więcej niż rodzinnym hotelem, jest stosunkowo nowe. Był czas, gdy dom był centrum nie tylko życia rodzinnego, ale także centrum życia i pracy każdego mężczyzny i kobiety. Słowo *husband** oznaczało gospodarza, mężczyznę, który dbał o swój dom; *husbandry*** – odnosiło się

* ang. mąż, ale też: gospodarz [przyp. tłum.]

** ang. gospodarka, rolnictwo, gospodarowanie [przyp. tłum.]

do gospodarowania, hodowli zwierząt i uprawy roślin. Kiedy ojcowie zaczęli opuszczać domy i pola, aby rozpocząć pracę w fabrykach w czasie rewolucji przemysłowej, a później w biurach, zmieniło to znacznie strukturę życia rodzinnego.

Świat oczywiście zmienił się od czasów *Domku na prerii*. Nie wszyscy możemy być Ingallsami! Choć szukanie takiego zawodu, który pozwala spędzać więcej czasu z rodziną, byłoby pozytywną zmianą, typowe małżeństwo nie może po prostu rzucić wszystkiego i utrzymywać rodzinę, zajmując się własnym domem i ziemią. Nawet wyposażeni w tak wspaniałe treningi na farmie, nadal potrzebujemy pracy, aby spłacić kredyt hipoteczny, którego nie pokryją jedynie wpływy z naszego ogródka warzywnego i podwórkowej hodowli kurczaków.

Podczas gdy większość rodzin odkrywa, że generowanie podwójnego dochodu utrudnia postawienie na pierwszym miejscu życia domowego, ostatnio pojawiły się pewne pozytywne tendencje. Upowszechniający się styl życia polegający na pracy z domu pomógł niektórym rodzinom (w tym mojej) w ich pragnieniu bardziej świadomego życia w domu, choć nie jest to sytuacja (a nawet możliwość) dla każdego. Oczywiście, wykonywanie dającej spełnienie pracy, która wymaga przebywania poza domem w ciągu dnia nie jest złe ani nie uniemożliwia kwitnącego życia rodzinnego. W rzeczywistości, niektóre z najbardziej rodzinnych rodzin, które znam, są tworzone przez dwoje pracujących rodziców, którzy nakierowali swoją karierę i energię na to, by uczynić dom i rodzinę priorytetem ich życia. Jedna para, którą podziwiam, dokłada wszelkich starań, aby tak organizować swoje harmonogramy, żeby ich dzieci były z co najmniej jednym rodzicem tak często, jak to możliwe, nawet jeśli oznacza to pracę na nietypowych zmianach. Pra-

cując ciężko, aby zapewnić swoim dzieciom to, czego potrzebują, koncentrują się na posiadaniu kwitnącej rodziny, która ma pierwszeństwo przed awansem i skalą płac. Starają się budować życie, a nie tylko konto bankowe czy karierę. Dom jest numerem jeden, a wszystkie inne przedsięwzięcia mają na celu umożliwienie życia w domu.

Po zakończeniu stażu Daniela na farmie, wróciliśmy i teraz mamy dom w środku miasta. Nie widzimy Daniela podczas jego zmian w pracy, jak to było, kiedy mieszkaliśmy na farmie, ale staramy się, aby dom był dalej tak bardzo w centrum naszego życia, jak to tylko możliwe. Nauczyliśmy się żyć za mniej, aby żadne z nas nie musiało brać w pracy nadgodzin. Ponieważ mogę pracować z domu lub w dowolnych godzinach w kawiarniach, gdy Daniel jest z dziećmi, mamy elastyczność, aby zaaranżować te godziny zgodnie z potrzebami naszej rodziny. Jesteśmy wdzięczni, że mamy tę elastyczność – nie każdy ją ma. Ciągłe usprawniamy nasze życie zawodowe, aby robić to, co najlepsze dla naszej rodziny w tym czasie. Nie ma jednego „właściwego” sposobu na takie ustawienie spraw, które pasują do każdej rodziny. Ale wszyscy możemy starać się przywrócić dom jako centrum życia, traktując priorytetowo czas, jaki spędzamy jako rodzina, gotując i jedząc razem przy stole w jadalni, i zakotwiczać nasze dni w modlitwie i życiu liturgicznym, by tworzyć kulturę rodzinną zakorzenioną w wierze.

TWORZENIE WASZEGO „KOŚCIOŁA DOMOWEGO”

Katechizm Kościoła katolickiego stwierdza: „Dom rodzinny jest więc pierwszą szkołą życia chrześcijańskiego i »szkołą bogatszego człowieczeństwa«. W nim dziecko uczy się wytrwałości i radości pracy, miłości braterskiej, wielkodusznego przebaczenia, nawet wielokrotnego, a zwłaszcza oddawania czci Bogu przez modlitwę i ofiarę ze swego życia” (KKK 1657). To w domu i w rodzinie rozpoczyna się podróż. Chociaż życie parafialne z pewnością przyczynia się do naszego duchowego wzrostu, to w domu przeżywamy naszą codzienną pobożność.

Modlitwa i życie liturgiczne mogą zakotwiczyć nas w wierze. Kiedy dzieci podrosły, nasze rodzinne praktyki modlitewne zmieniły się zgodnie z tym, co w danym czasie działało dla naszej rodziny. Były takie okresy, gdy wydawało się, że modlitwa przed posiłkami to jedyne, co wydarzało się konsekwentnie, a było i tak, że codziennie odmawialiśmy całą rodziną różaniec. Nie zadręczaj się, że nie modlicie się *ciągle* i że nie dajecie rady iść codziennie na mszę świętą i że, i że, i że (wstawcie dowolne formy modlitwy, których brak wprawia was w poczucie winy). Zadręczanie się, że nie zrobisz wszystkiego doskonale, może cię sparaliżować. Uczynź modlitwę rodzinną priorytetem i rób, co możesz, w tym czasie, w którym się teraz znajdujesz. Celem jest uczynić dom domem modlitwy, a nie odhaczać zadań z listy „perfekcyjnej katolickiej rodziny”. Ta lista nie istnieje, podobnie jak ta rodzina, którą być może wyobraziłeś sobie.

Na początek wybierz tylko jedną formę modlitwy, na przykład różaniec, i staraj się konsekwentnie dodawać tylko tę mo-

dłitwę do codziennego życia. Chociaż różaniec rodzinny może wydawać się onieśmielający, przy pewnej dozie cierpliwości może stać się piękną tradycją nawet dla małych dzieci. Nasze dzieci załapały to dopiero kilka lat temu, kiedy zaczęliśmy modlić się w samochodzie, gdy wszyscy byli przypięci pasami i nie mogli szaleć. Potrzebowaliśmy długiej praktyki, ale rodzinny różaniec jest teraz szczególnym czasem. Dzieciaki lubią przesuwac paciorki i prowadzić dziesiątki.

Nie zniechęcaj się, jeśli na początku nie będzie szło dobrze. Żadne dziecko nie wysiedzi idealnie w pierwszym dniu. Jeśli są choć trochę podobne do moich, szykuj się na płacz i na uszkodzenie rodzeństwa za pomocą różańca. Pamiętajcie, nawet św. Teresa z Lisieux miała problem z odmawianiem różańca. Wyznała: „(wstyd się przyznać) odmawianie różańca jest dla mnie trudniejsze niż noszenie instrumentu pokuty”³. Jeśli więc nie jest to dla ciebie prosta modlitwa, jesteś w dobrym towarzystwie. Nie stresuj się! Po prostu pozwól mu cię obmyć.

Mniej przytłaczającą modlitwą dla dzieci jest Anioł Pański. Dopiero w zeszłym roku wprowadziliśmy ją do naszego domu jako codzienną modlitwę. Ponieważ tradycyjnie odmawia się ją w południe, dzieje się to w środku naszego dnia nauki w domu. Ustawiłam sobie na telefonie alarm, który informuje mnie, kiedy jest południe, i zbieramy się przed naszym rodzinnym ołtarzykiem na modlitwę. Ta modlitwa jest o wiele krótsza niż różaniec i jest wspaniałym sposobem na ponowne skoncentrowanie dnia na modlitwie.

W kwestii rodzinnego ołtarzyka: fizyczna przestrzeń do modlitwy („małe oratorium”, jak nazywa ją Leila Marie Lawler w swojej uroczej książce napisanej wspólnie z Davidem Claytonem) jest naprawdę pięknym sposobem na skupienie wa-

szego domu na modlitwie i przypominanie, że dom jest prawdziwie domowym Kościołem. Nasz rodzinny ołtarz znajduje się w jadalni. To mały stolik (z miejscem na książki religijne pod spodem) ze świecami i krzyżem. Większość naszych ikon oraz nasze różańce znajdują się na ścianie nad nim. Stwarza to miejsce piękna, w którym dzieci (i my) możemy się gromadzić, żeby doświadczać modlitwy wszystkimi zmysłami: poprzez zapach świec, piękno ikon i dźwięk wypowiedzianych lub wyspiewanych słów.

Innym aspektem przekształcenia domu w domowy Kościół jest przestrzeganie roku liturgicznego. Chociaż praktyczne porady dotyczące wprowadzenia chrześcijańskiego roku do życia rodzinnego mogą wypełnić wiele książek (ja zamieszczam listę moich ulubionych źródeł na końcu tej książki), kluczową ideą jest odwrócenie się od pędu współczesnego życia i komercyjnego kalendarza, żeby żyć według rytmu wyznaczanego przez święty czas. Kościół daje nam sposób na odmierzanie czasu, który kieruje nas ku duchowym prawdom. Używając tego świętego kalendarza, jednego z pięknych duchowych rytmów wskazujących na historię zbawienia, w towarzystwie świętych kroczymy wraz z Chrystusem przez cały rok. To cykl, który powoli formuje nas jak woda wygładzająca rzeczne skały. Jeśli pozwalamy, aby pory roku liturgicznego kształtowały nasze domy, mamy szansę na to, żeby nasze rodzinne tradycje i rytmy były ukształtowane przez piękno Kościoła.

Rok liturgiczny był jednym z aspektów wiary katolickiej, który przyciągnął nas, gdy zaczęliśmy się interesować przejęciem na katolicyzm. Dorastając w tradycji, w której obchodzono Boże Narodzenie i Wielkanoc, ale zaniedbywano wszystkie inne obrzędy liturgiczne, byliśmy oszołomieni bogactwem

i pięknem chrześcijańskiego roku, gdy został nam on ostatecznie przedstawiony. Uczestnictwo w oddawaniu czci świętym, przygotowanie naszych serc przez okresy pokutne i celebrowanie świętych uroczystości było życiodajne dla naszej rodziny i naszego duchowego życia. (Omówimy niektóre z tych uroczystości w naszej książce *Feast!*)

Przestrzeżenie okresów przygotowania, którymi są Adwent i Wielki Post, oraz celebrowanie okresów świątecznych, takich jak Boże Narodzenie i Wielkanoc, nie powinno ograniczać się do parafii, ale powinno również przenikać nasze życie domowe. Chociaż musimy wykonać te same codzienne zadania pracy, gotowania i prania, kiedy odliczamy czas z kalendarzem liturgicznym, te prozaiczne zadania można ujrzeć w świetle sacrum, ponieważ nasze dni są zorientowane na wieczne prawdy.

Oczywiście, celem każdej z tych praktyk jest, aby dom był tą szkołą miłości, którą opisuje *Katechizm*, miejscem, które nas prowadzi i przygotowuje do świętości. Przy tak wielu rozproszeniach i naciskach, które próbują odciągnąć nas od związków, ofiar i praktyk duchowych, które mogłyby nam pomóc stać się świętymi, musimy walczyć z modelem domu jako hotelu. Wendell Berry przypomina, że pomimo negatywnych tendencji oddalonych od życia rodzinnego „wciąż są pewne małżeństwa, które uważają, że należą do swojego małżeństwa, do siebie nawzajem i do swoich dzieci”⁴. Ci z nas, którzy są powołani do małżeństwa, mogą należeć do tych rodzin, wybierając skoncentrowanie życia wokół domu.

RÓWNOWAGA MIĘDZY DOMEM I SŁUŻBĄ

Łatwo jest zminimalizować znaczenie życia domowego. Czyż nie ma tak wiele pracy do wykonania na świecie? Czyż nie ma tylu cierpiących ludzi? Czyż nie ma tak wielu ludzi w potrzebie? Tak. Ale dla wielu z nas sposób, w jaki najskuteczniej zmieniamy świat, to sposób, w jaki podchodzimy do naszego domu i życia rodzinnego.

Wierzyła w to nawet Matka Teresa, obecnie św. Teresa z Kalkuty, która przez całe swoje życie służyła w świecie i prawdziwie zmieniła świat poprzez swoją służbę. Kiedy otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla i zapytano ją, co ludzie mogą zrobić, aby promować pokój na świecie, odpowiedziała: „Idź do domu i kochaj swoją rodzinę”⁵. Możemy wykonywać nasze najważniejsze zadanie, starając się stworzyć domowy Kościół w kulturze, która postrzega dom i życie rodzinne jako stratę czasu. W tym świetle odmawianie różańca po zjedzeniu posiłku z najbliższymi jest jedną z najpotężniejszych i najbardziej przemieniających rzeczy, jakie możesz zrobić ze swoim czasem.

Znaleźć łaskę w tym, co wystarczy: wskazówki dotyczące tego, jak uczynić dom szkołą miłości

Jeśli *Katechizm* ma rację i dom ma być szkołą miłości (zob. *KKK* 1657), to musimy czasem pojawić się na zajęciach, prawda? Jak możemy to urzeczywistnić w naszych domach? Jak przejść do perspektywy, która stara się uszanować znaczenie

tej podstawowej jednostki miłości na poziomie praktycznym?

Daj życiu domowemu pierwsze owoce twojego czasu i energii. Odejdź od myślenia o życiu domowym jako o miejscu, w którym dajesz to, co zostało z ciebie na koniec dnia. Ponieważ doświadczenie wspólnoty posiłków jest bardzo głębokie, dobrym początkiem jest priorytetowe traktowanie posiłków rodzinnych. Ochrona czasu posiłków na rozmowę i odnowienie kontaktu jest często najlepszą rzeczą, jaką możemy zrobić dla życia rodzinnego.

Mogą występować takie okresy, w których harmonogramy pracy lub innych zajęć powodują, że wieczorne wspólne kolacje są niemożliwe. Jeśli tak jest, spróbuj znaleźć inny specjalny czas na wspólny posiłek. Obecna praca Daniela zajmuje późne popołudnia i wieczory, więc nasze specjalne posiłki to aktualnie śniadanie i obiad. Jeśli członkowie rodziny pracują na drugą zmianę, bądźcie kreatywni w kwestii czasu na wspólny posiłek lub spróbujcie nadrobić zaległości w weekendy, spędzając czas przy stole, grillując lub jedząc niespiesznie razem.

Pamiętaj, że jesteś cennym członkiem twojej rodziny i społeczności. Jeśli jesteś osobą samotną, nadal możesz zdecydować, że dom jest twoim centrum, nawet jeśli nie założyłeś rodziny. Podejmij dodatkowy wysiłek, aby spędzić czas z rodzicami i rodzeństwem, a jeśli mieszkasz daleko od swojej rodziny, dbaj o głębokie przyjaźnie, nie tylko z innymi singlami, ale także z innymi rodzinami w twojej parafii. Omówimy to bardziej szczegółowo w rozdziale siódmym, ale twoja obecność w życiu rodzinnym innych może być wielkim błogosławieństwem dla przyjaciół realizujących powołanie do małżeństwa i vice versa. Prawdopodobnie jest taka rodzina, która tylko czeka, aby przyjąć cię do swojego życia rodzinnego. Chociaż

nigdy nie ośmieliłabym się lekceważyć wyjątkowych wyzwań związanych z samotnym życiem ani utożsamiać przyjaźni z innymi rodzinami z posiadaniem własnej rodziny, relacje między samotnymi ludźmi i rodzinami mogą być życiodajne dla obu.

Pamiętaj, że pielęgnowanie życia w domu nie musi wiązać się z wydawaniem dużych pieniędzy. W rzeczywistości to, że masz czas, który możesz spędzić z rodziną, jest często wynikiem celowej oszczędności, która umożliwia spędzenie więcej czasu w domu. Granie w planszówki lub rodzinne wieczory filmowe nie wymagają prawie wcale gotówki (choć są o wiele lepsze z popcornem!). Przeznaczenie niedziel na wspólne spędzanie czasu przy dobrych posiłkach, czytanie na głos, chodzenie po parku, jazda na rowerach lub wędrówki budują życie rodzinne (a także wynikają z naszego obowiązku przeznaczenia szabatu na odpoczynek). To wcale nie musi być nic wymyślnego.

Rodzice, jesteście wystarczający. Wszystkie dzieci uwielbiają, gdy „marnuje” się z nimi czas; nie jest trudno je zadowolić. Aby uczynić dzień wyjątkowym, często wystarczy stwierdzić, że jest taki, a każde z nich wskoczy na pokład. Nazwij dzień, w którym zjesz pierwszy arbuz tego lata na werandzie, Dniem Arbuza, i masz natychmiastowy hit (zgadnij, skąd to wiem). Nasze ostatnie święta trafiły na najgorsze tygodnie ciężkich nudności mojej czwartej ciąży. Czulałam się strasznie winna, że nie mogłam zabrać dzieci na wszystkie atrakcje, które zwykle planujemy w okresie bożonarodzeniowym, i lamentowałam, ile dni spędziliśmy po prostu na kanapie, oglądając razem filmy, ponieważ to było wszystko, co mój organizm potrafił znieść. Przekonywałam siebie, że dzieci będą miały złe wspomnienia z tych rozczarowujących świąt, kiedy mama ledwo mogła wstać z łóżka. Ale one znalazły wielką radość w ma-

łych rzeczach, które robiliśmy, żeby jakoś zaznaczyć ten czas. Zdałam sobie sprawę, że nie powinnam być tak krytyczna wobec siebie, ponieważ chociaż nie była to moja doskonała wizja na święta, bycie razem jako rodzina było naprawdę wszystkim, czego nasze dzieci potrzebowały, aby czuć magię tego czasu. Uwaga i miłość są często wszystkim, czego trzeba, aby stworzyć dobre wspomnienia.

„Marnujcie” razem czas, sprawcie, by wasz dom stał się miejscem, w którym dzieje się życie, oddajcie swoją rodzinę wzrastaniu razem w świętości i pozwólcie, aby wasz dom żywił się każdym posiłkiem, który dzielicie przy stole. Przyglądaj się, jak te małe czyny miłości zmieniają świat.

CZĘŚĆ II

PONOWNE POŁĄCZENIE Z TYM,
CO CZYNI NAS LUDŹMI

PIĘCIOGODZINNY OBIAD: ODKUPIENIE STOŁU
POPRAZ SLOW FOOD

Gdyby więcej z nas cenilo jedzenie, radość i pieśń ponad
zgromadzone złoto, świat byłby weselszy.

J.R.R. Tolkien, *Hobbit*

Waco* w październiku potrafi być uciążliwie gorące. Czulaam, jak pot spływa po plecach, gdy siedziałam przy drewnianym stole piknikowym i patrzyłam, jak dzieci bawią się na huśtawce tuż przed oknem kuchennym naszego mieszkania. Moje nozdrza wypełnił drzewny dym z otwartego ognia, który Daniel wskrzeszał do życia, a uczucie dobrostanu napęłniło moją duszę, gdy razem z ekipą z farmy kroilaam warzywa na grilla, a słońce zaczęło zachodzić. Uczenie dzieci w domu może czasem dawać poczucie izolacji, więc śmiech i rozmowa z innymi dorosłymi wieczorem jest zawsze miłym zakończeniem dnia.

Zaletą gorącej i parnej październikowej aury jest to, że wciąż można zbierać pomidory i okrę aż do wczesnej jesieni. Cieszyliśmy się dosłownymi owocami naszej pracy. Grillowane papryczki, okra, cebula i dynia skwierczały obok

* Amerykańskie miasto w stanie Teksas – przyp. red.

kotletów wieprzowych z hodowlanych prosiąt. Świeża, kolorowa salsa była gotowa dołączyć do mięsa. Dym drzewny trzymał z daleka komary, gdy omawialiśmy wiadomości i wydarzenia z farmy. (Tak, w październiku nadal tną u nas komary, to pokuta za posiadanie tak dobrej teksańskiej kuchni). Mieliliśmy nadzieję, że kolacja skończy się przed nocą i że w ten sposób unikniemy sprzątania stołu piknikowego w ciemności.

Jak zwykle, zagadaliśmy się i nie zdążyliśmy skończyć przed zmierzchem, posiłkowaliśmy się więc aplikacjami latarek na telefony komórkowe, aby znaleźć drogę. Po tym, jak we dwójkę czy trójkę ręcznie umyliśmy naczynia w mieszkaniu (bez zmywarki), dołączyliśmy do reszty skupionych wokół wciąż trzaskającego ognia. Dzieci błagały o upieczenie pianek i poszły polować na odpowiednie kijki w ciemności. Próbowałam przekonać moją dwuletnią zawiadaczkę, Gwen, by usiadła mi na kolanach podczas pieczenia pianek, żebym nie musiała się martwić, że się przypali.

Powoli zapadał wieczór. Dawno już minęła pora spania dzieci, więc Daniel wytarł resztki kleistych pianek, zgarnął towarzystwo poniżej szóstego roku życia i położył je do łóżek, dając mi okazję, bym mogła odprężyć się i posiedzieć przy ognisku.

Kolacja nie mogła być świeższa; produkty jeszcze kilka godzin wcześniej czerpały składniki odżywcze z ziemi. Były przygotowane prosto i całkowicie wspaniale z dymnym grillowanym posmakiem. Daniel pięknie zaprezentował każdy talerz, przyciągając nas do stołu. Podczas gdy rozmowa i śmiech karmiły nasze dusze, pokarm fizyczny miał także wymiar duchowy, który odkrywałam na nowo z naszą wspólnotą na farmie.

Nie dorastałam w rodzinie wysmakowanej kulinarnie. Dania mojej prababci były osnute rodzinną legendą (kiedyś gotowa-

ła nawet dla aktora Roya Rogersa). Ale oprócz naszej rodzinnej tradycji pieczenia jej bezkonkurencyjnego ciasta z kremem na Święto Dziękczynienia, jej dar tworzenia doskonałych kulinarnych arcydzieł nie przeszedł na nikogo z mojej najbliższej rodziny.

Kulinarna historia Daniela była zupełnie inna. Dorastał w Nowym Orleanie, kulinarnej mekce, i zakochał się w jej smakach już jako małe dziecko. Ponieważ jego rodzice niekiedy mieli zobowiązania kościelne wieczorami (mój teść jest pastorem Południowych Baptystów), rodzina często spotykała się na kolacji w restauracjach, aby spędzić z rodziną czas po szkole i dniu pracy. W niektóre wieczory Daniel gotował dla siebie, a zanim zaczął swój przedostatni rok w szkole średniej (kiedy się poznaliśmy), już znał się na kuchni i przygotowywał posiłki dla przyjaciół.

Ja z kolei byłam notorycznie wybredna w jedzeniu, czas między piątym a dwunastym rokiem życia przeżyłam głównie na wafłach Eggo, i jako późna nastolatka nadal odmawiałam jedzenia warzyw. Ale jako że wiedziałam, że chcę poślubić Daniela niemal natychmiast po tym, jak na niego spojrzałam, *nie* miałam zamiaru kapryścić przy jego daniach i niszczyć moich perspektyw na poślubienie go. I, cóż za niespodzianka, oto warzywa, które przygotował, były wspaniałe, aromatyczne. Nasza przyjaźń, a później nasze uczucie, otworzyły dla mnie zupełnie nowy świat potraw. Zrozumiałam, że jedzenie wykracza poza to, co praktyczne. Nie chodzi tylko o to, by pewna liczba kalorii podtrzymywała twoje ciało; chodzi o ludzkie doświadczenie, które nas łączy.

JEDZENIE I PRZYJAŹŃ: WSPÓLNE SMAKOWANIE ŻYCIA

Kiedy się pobraliśmy, na mój repertuar kulinarny składały się: makaron, jajecznica i francuskie tosty. Cieszyłam się, że Daniel jest utalentowany w kuchni. Nauka gotowania była dla mnie bolesnym i nieznanym procesem, który wymagał wielu łez i załamania w kuchni. Przez te wszystkie lata nauczyłam się cieszyć gotowaniem, w miarę jak kuchnia stała się mniej zagadką, a bardziej przyjacielem, ale nie mam tej samej twórczej kulinarnej iskry, co mój mąż. Ja trzymam się swoich wypróbowanych przepisów i tradycyjnych smaków. On wyrusza w kulinarne przygody – zawsze doskonaląc, eksperymentując i uatrakcyjniając prezentację. Przygotowywanie pięciodaniowego posiłku dla stu osób to dla niego dobra zabawa, podczas gdy ja na samą myśl mam ochotę zwinąć się do pozycji embrionalnej.

Chociaż mój mąż uwielbia spędzać masę czasu, gotując i wyprawiając uczyty dla przyjaciół, takie wieczory rzadko zdarzały się, gdy mieszkaliśmy na Florydzie. Wszyscy byli zajęci, włącznie z nami. Nawet w te wieczory, kiedy byliśmy gotowi na gości, trudno byłoby znaleźć kogoś, kto miałby czas, aby wpaść i do nas dołączyć. Ale życie na farmie oferowało coś zupełnie innego: przerwę od zapełnionych harmonogramów, co dawało czas na przygotowanie czasochłonnych dań i zintegrowaną społeczność, co gwarantowało towarzystwo przy stole.

Nasza przeprowadzka na farmę na nowo rozbudziła w nas radość jedzenia. Przywróciliśmy praktykę, której nie mieliśmy od czasów studiów. Mówimy o niej: „pięciodzinny obiad”. Nie ma w tym nic magicznego i nie ma sztywnych zasad. To

zwykle gotowanie z przyjaciółmi i cieszenie się jedzeniem i towarzystwem. Bez żadnego pośpiechu. Jeśli zrobisz to dobrze, zajmie to około pięciu godzin od rozpoczęcia przygotowania do rozmowy przy wycieraniu naczyń. Poświęcenie tak długiego czasu na bycie z dala od pracy i zmartwień świata, aby zjeść obiad, jest wbrew współczesnej kulturze, ale jest tak przyjemne, że od czasu do czasu nie jest to żadne poświęcenie.

POWRÓT DO RODZINNEGO STOŁU

Moje doświadczenie dorastania w rodzinie, która co wieczór jadła razem kolację, było dalekie od normy. To były lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte, era obiadów z mrożonki. Okruchy „rodzinnego obiadu” pozostały we wspomnieniach z dzieciństwa naszych rodziców, ale niewielu millenialsów doświadczyło tego, żeby stół stanowił centrum życia rodzinnego. Rodzinny stół został zastąpiony przez wnętrze samochodu w drodze na trening piłkarski lub kanapę przed telewizorem.

Gdzieś po drodze straciliśmy poczucie, że dzielenie się jedzeniem wokół stołu jest prostą, ale kluczową częścią ludzkiego doświadczenia. W rzeczywistości, jako istoty zmysłowe jesteśmy przywiązani do dbania o jedzenie i nawiązywania kontaktu z innymi ludźmi przez dzielenie doświadczenia wspólnego jedzenia. Ten wspólnotowy aspekt jedzenia sprawia, że osoby z alergiami pokarmowymi mogą czuć się odizolowane. To dlatego świąteczne gotowanie jest tak emocjonalne, a zapach i smak posiłku z okazji Święta Dziękczynienia może przyciągnąć do nas ważne wspomnienia. Każdy z nas mógłby praw-

dopodobnie twierdzić, że to „żadne Święto Dziękczynienia” bez takiego i takiego dania na stole. (Dla mnie to zapiekanka ziemniaczana i ciasto dyniowe. Dla ciebie może to być sos żurawinowy lub zapiekanka z batatów udekorowana małutkimi piankami. Rzecz gustu).

Liczy się fizyczne doświadczenie przygotowywania, gotowania i spożywania razem, ale kultura odrzucania nie umie wyjść poza konsumpcję. Albo umniejszamy znaczenie wspólnego doświadczenia jedzenia (pomyśl o mrożonych posiłkach i koktajlach zastępujących posiłki), albo obsesyjnie patrzymy na odżywianie jako na naukowe przedsięwzięcie, kompulsywnie dzieląc nasze posiłki na kalorie i składniki odżywcze i tracąc jakiegokolwiek poczucie, że możemy nawiązać ze sobą kontakt, ciesząc się jedzeniem. To zaniedbanie radości ze stołu powoduje głęboką samotność.

ROZWIĄZANIE: *SLOW FOOD***

Na szczęście wahadło jest ciągle w ruchu. Jako alternatywa dla fastfoodowego stylu życia, w latach osiemdziesiątych rozpoczął się ruch *slow food*, który promuje lokalną i tradycyjną żywność oraz gotowanie, i od tego czasu stale się rozwija. Pomysł jedzenia rzeczy, które rosną blisko ciebie i jedzenia posiłków, które mogli jeść twoi pradziadkowie, wydaje się prosty i niezbyt rewolucyjny, ale ruch *slow food* stał się potężny i powszechny, i wydaje się coraz bardziej atrakcyjny dla młodszych pokoleń.

** Zapoczątkowana we Włoszech ideologia oparta na spokojnym celebrowaniu smaku potraw, promująca nieprzetworzoną, regionalną i wytwarzaną w tradycyjny sposób żywność – przyp. red.

Millenialsi są znanymi łasuchami. Jesteśmy wyśmiewani za nasze elitarne przekąski, takie jak tosty z awokado i za pompatyczne wrzucanie naszych potraw na Instagrama. Nasza miłość do egzotycznych składników i lokalnych restauracji sprawiła, że jesteśmy współwinni upadku głównych sieci restauracji. Choć nie ma wątpliwości, że millenialsi jedzą inaczej lub że skupienie się na przyjemności dobrego jedzenia może stać się zaburzone i przekształcić się w epikureizm, myślę, że to odnowione zainteresowanie kulturą żywności wynika z czegoś naprawdę dobrego: chęci dzielenia się doświadczeniem wspólnego spożywania jedzenia.

Wiele osób uwikłanych w kulturę odrzucania zapomniało, że jedzenie i stworzenie są ze sobą nierozzerwalnie związane. Wendell Berry przypomina, że jedzący „muszą zrozumieć, że jedzenie odbywa się nieuchronnie na świecie, a to, w jaki sposób jemy, determinuje w znacznym stopniu sposób wykorzystania świata”¹. Uczylałam się gotować chwilę po dwudziestce, a jedyna myśl, którą poświęcałam kupowanemu jedzeniu, dotyczyła tego, w którym miejscu sklepu spożywczego się znajduje. To, że pochodziło z jakiejś farmy, było zagrzebane w mojej podświadomości. Nigdy nie zastanawiałam się, z jakiej farmy, gdzie, jak było uprawiane, przez kogo zbierane. Nic z tego nie przychodziło mi do głowy.

Po naszym doświadczeniu na farmie oczywiście nie dało się zapomnieć, że nasze jedzenie było połączone z ziemią. Dynia i pomidory? Prosto z ogrodu. Jeżyny i jogurt? Dzięki uprzejmości grządki obok budynku edukacyjnego i mlecznych kóz z góry. Kiełbasa na stole? Wyhodowaliśmy świnie, która ją dostarczyła. Pewnie gdy słyszysz, że twoja dwulatka prosi cię, abys „podał Thelmę”, kiedy serwujesz kotlety wieprzowe

po tym, jak ulubiona hodowlana świnia została zarżnięta, to może nieco wytrącić z równowagi. Ale śledzenie cyklu życia zwierząt gospodarskich od urodzenia do uboju było cennym doświadczeniem dla nas wszystkich.

Mój syn wychował małego królika, opiekował się nim codziennie, pomagał go ubić, ściągnąć z niego skórę, a następnie ugotować. Kiedy obserwowałam, jak tamtego wieczora zabierał się za kolację, zdałam sobie sprawę, że inna ważna lekcja z naszego roku na farmie została odrobiona na moich oczach. Ponieważ hodowaliśmy inwentarz, który dostarczał jedzenie na nasz stół, byliśmy podwójnie wdzięczni: wdzięczni Bogu, który nas do tego miejsca przyprowadził, i wdzięczni za zwierzę, które dostarczyło mięso – za wielką cenę.

Pod koniec naszego roku na farmie zaczęliśmy gotować więcej wegetariańskich posiłków po prostu dlatego, że Daniel miał dość zabijania zwierząt. To nie jest wdzięczna praca. Jednak zbyt łatwo jest zapomnieć o tym procesie, gdy dostajesz ładnie zapakowane mięso w mięsnej alejce w sklepie spożywczym. Ważne, aby pamiętać, że jedzenie, które jemy, jest związane z ziemią, i że zostaliśmy wezwani, aby być opiekunami Bożych stworzeń (o czym mówiliśmy w rozdziale trzecim).

Kiedy przymykamy oko na to połączenie, zaczynamy tracić kontakt z odpowiedzialnością, którą dał nam Bóg, abyśmy byli szafarzami ziemi. Kiedy tak się dzieje, to tylko kwestia czasu, zanim pojawią się inne problemy, takie jak niesprawiedliwość w stosunku do pracowników w sektorze usług rolno-spożywczych, gromadzenie i marnotrawstwo oraz niezdrowe praktyki rolnicze. Do stopnia, w jakim zachowujemy świadomość procesu, w jakim dociera do nas nasza żywność, możemy uzbroić się przeciw konsumpcyjnym pomysłom, które wkradają się

w naszą podświadomość. Oznacza to spowolnienie na tyle, aby czerpać przyjemność z tego, co nie jest wymierne, dzięki ludzkemu kontaktowi płynącemu z dzielenia się jedzeniem – i uzyskanie tego jedzenia jak najbliższej jego pierwotnego źródła.

JEDZENIE SEZONOWE

Nasze posiłki w gospodarstwie były proste, przyrządzone z ograniczonej liczby łatwo dostępnych składników. Oznaczało to trzymanie się tego, co było dostępne w sezonie. Było to zarówno wyzwaniem, jak i okazją, by zainspirować kreatywność osoby, która była „szefem kuchni dnia” i przygotowywała południowy posiłek. Podczas gdy śniadanie i kolację przygotowywaliśmy dla siebie, obiad był głównym posiłkiem dnia, spożywanym we wspólnocie na farmie.

Każdego dnia szef kuchni był odpowiedzialny za stworzenie posiłku dla dwudziestu do czterdziestu osób (w zależności od tego, ilu wolontariuszy, pracowników i stażystów było na miejscu w tym dniu) z zapasów w spiżarni i produktów z ogrodu. Często było wystarczająco dużo resztek, aby starczyło na kolację kilka godzin później.

Kiedy dzwonił dzwonek obiadowy, wszyscy przerywali pracę. Niezależnie od tego, czy pielęś grządki w ogrodzie, zajmowałeś się żywym inwentarzem, czy wypełniałeś arkusze sprzedażowe, praca kończyła się natychmiast, żeby wszyscy spożyli razem posiłek w południe. (Co za kontrast w stosunku do czasów po zakończeniu studiów, gdy lunch spędzałam na pracy w biurze i przełykałam kanapkę przy biurku, lub do

owijania serowego paluszka w plasterki indyka pośród domowego chaosu, jak miałam w zwyczaju robić przed naszą przeprowadzką na farmę).

Posiłki mają być wspólnym doświadczeniem. Zatrzymanie się, aby to umożliwić, wymaga czasu i celowego działania, ale przynosi korzyści związkom między ludźmi i społecznościami. Nasi pradziadkowie nie kwestionowaliby tej praktyki, ale my musimy się jej na nowo nauczyć. Szybkość życia może rosnąć tylko tak długo, aż wszyscy staną wyczerpani na krawędzi kontrewolucji: powolnego pielęgnowania relacji i tradycji.

Znaleźć łaskę w tym, co wystarczy: wskazówki dotyczące ponownego odkrywania rodzinnego stołu

Jak więc zacząć wpływać na tempo naszych pracowitych dni, aby zwolnić i nadać prawidłowy porządek jedzeniu w naszym życiu?

Zrozum, że czerpanie przyjemności z jedzenia jest ludzkim doświadczeniem. Radość z jedzenia wykracza poza fizyczną zawartość naszych talerzy (lub opakowań fast foodów). Pierwsza przyznam, że nie jestem purystką, jeśli chodzi o jedzenie. Jasne, szczerze staramy się uprawiać własne owoce, warzywa i zioła oraz hodować własne kurczęta, żeby niosły jaja. Staramy się jeść lokalne mięso i wspierać naszych lokalnych rolników. Ale również nie odmawiam sobie ciężowych zachcianek na kanapki śniadaniowe sieci Whataburger. Regularnie jemy tacos***, niezależnie od tego, czy mięso jest lokalnego

*** Danie meksykańskie – przypis. red.